

Krzysztof Dorosz: Ład duszy

Eric Voegelin twierdził, że tylko ład duszy może odnowić naszą bezładną kulturę i cywilizację – pisał Krzysztof Dorosz w recenzji Voegelinowskiego „Platona”. Przypominamy ten tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 99: „Voegelin. O (nie)porządku XX wieku”

Eric Voegelin, jeden z najbardziej oryginalnych myślicieli XX stulecia, nieraz ściągał na siebie ogień krytyki. Nazywano go komunistą, faszystą, narodowym socjalistą, dawnym liberałem, nowym liberałem, Żydem, katolikiem, protestantem, platonikiem, neoaugustynistą, tomistą i heglistą. Te różnorodne i uczone etykiety świadczą o randze myśliciela i oryginalności jego myśli wymykającej się obowiązującym kategoriom umysłowym. Szedł własną drogą, nie oglądając się na intelektualne salony. Jego studium o Platonie, wydane przez „Teologię Polityczną”, omija spory o rzekomo „reakcyjną” bądź „totalitarną” postawę greckiego filozofa, koncentruje się natomiast na „boskiej, odnowicielskiej sile ładu” zawartej w całym jego myśleniu. To studium zostało napisane nie tyle przez zwykłego historyka idei, ile przez niezwykłego człowieka, który całe życie namiętnie poszukiwał ładu ludzkiej duszy. Twierdził, że tylko ład duszy może odnowić naszą bezładną kulturę i cywilizację. Zapytany kiedyś przez jednego ze swoich amerykańskich studentów, dlaczego poświęca tyle uwagi Platonowi, podobno odpowiedział: „By przeciwstawić się totalitaryzmowi”.

*Podobnie jak Platon Voegelin
był przekonany, że społeczne
zaburzenia są nie tyle
wynikiem złego ustroju
politycznego, ile chaosu
ludzkiej duszy*

To była prawda.
Voegelin nienawidził
narodowego
socjalizmu,
ponieważ — jak
opowiadał po latach
— żywił szczególną
niechęć do zabijania
ludzi dla

przyjemności. Pełnego znaczenia tej niechęci zrazu nie pojmował, ale systematyczny namysł nad świadomością ideologów i rewolucjonistów z czasem rzucił na nią światło. Okazało się, że „przyjemność” polega na zyskiwaniu pseudo-tożsamości, która zastępuje utraconą substancję prawdziwego człowieczeństwa. Krótko mówiąc, naziści musieli zabijać, by istnieć. Psychopatologia? Nic podobnego — twierdził Voegelin — nie psychopatologia, lecz pneumopatologia, czyli choroba ducha. Od mniej więcej dwóch stuleci trawi ona kulturę europejską. Podobnym duchowym niedomaganiem ogarnięte zostały niegdyś współczesne Platonowi Ateny. Nic przeto dziwnego, że opisując ich polityczną i duchową kondycję, Voegelin niejednokrotnie myślał o naszych czasach.

Podobnie jak Platon był przekonany, że społeczne zaburzenia są nie tyle wynikiem złego ustroju politycznego, ile chaosu ludzkiej duszy. Kryzys Aten, gdzie prym wiodli sofisci, i kryzys kultury europejskiej, która znalazła się pod wpływem ideologii i masowych ruchów politycznych, można określić jednym wyrażeniem: rozpad duszy. Rozpad duszy, dostrojonej nie do mądrości, lecz do zbiorowych emocji, wynika z utraty wewnętrznego ładu. Ten zaś w przekonaniu Platona i Voegelina rodzi się tylko z wizji Dobra. Ale wizja Dobra nie powstaje na zawołanie; wymaga szczególnej duchowej wrażliwości i otwartości; by

jej zaznać, trzeba przeciwstawić się uchodzącym za światopoglądy iluzjom. Na ten opór większość ludzi nie potrafi się zdobyć. Przenika ich bowiem nacisk na zewnętrzną zgodność z duchem czasów i zmusza do przyznania opinii (doxa) waloru prawdy (aletheia). „Ostatni krok — pisze Voegelin — może stanowić całkowite zaślepienie duszy poprzez odcięcie jej — za pomocą zorganizowanej manipulacji psychologicznej — od uzdrawiającego doświadczenia transcendencji”.

*Voegelin choć stronił od
zorganizowanej religii,
bezustannie szukał boskich
źródeł rzeczywistości
politycznej i całego istnienia*

Dusza,
transcendencja, siła
boskiego ładu? Skąd
te — chciałoby się
powiedzieć —
teologiczne
określenia u
myśliciela

badającego polityczne zepsucie antycznych Aten i współczesnej Europy? Odpowiedź jest już chyba jasna. Dla Voegelina problem zbiorowego ładu to nie problem właściwej reprezentacji politycznej, lecz ludzkiej świadomości i etycznej woli. W ostatecznym rachunku problem partnerstwa człowieka z Bogiem. Platon i Voegelin nie podzielali przekonania sofistów, że „dobroć i sprawiedliwość polegają na spełnianiu pragnień”. Miarą wszystkich rzeczy jest Bóg, nie człowiek — pisał w *Prawach* z aprobatą cytowany przez Voegelina Platon. A filozof, który na drodze rzetelnego poznania chce dotrzeć do prawdy, musi kierować się „boską miarą”.

Tą miarą Voegelin starał kierować się zawsze. Choć stronił od zorganizowanej religii, bezustannie szukał boskich źródeł rzeczywistości politycznej i całego istnienia. Lecz Bóg, którego

wyznawał, a którego partnerstwo człowiek odrzuca za cenę intelektualnego chaosu i duchowego uwiądnienia, był tylko częściowo Bogiem chrześcijańskiego objawienia. Jedni widzieli w Nim filozoficzną abstrakcję, inni żywą obecność. Voegelina nazwano nawet „filozofem bożej obecności”. Tę obecność dostrzegał nie tylko w chrześcijaństwie, judaizmie, w wielu dawnych religiach, lecz również w antycznej filozofii, najpełniej u Platona. A przede wszystkim odkrywał ją w ludzkiej świadomości, opartej nie tyle na myślącym podmiocie, ile na pierwotnej „społeczności bytu”. Składały się na nią Bóg, człowiek, świat i społeczeństwo. Dlatego z takim zrozumieniem wnikał w kluczowe platońskie myśli. Nie miał wątpliwości, że ład społeczny i ład jednostkowy są częścią obejmującego je kosmicznego ładu. Za Platonem twierdził, że „dusza to jednoosobowa *polis*, człowiek zaś to „polityk”, który czuwa nad jej konstytucją”. I bardzo często podkreślał, że „społeczeństwo to człowiek pisany wielkimi literami”. Co to znaczy?

*Dobre społeczeństwo
spoczywa nie tyle na
instytucjach politycznych, ile
na duszy założycieli i
rządzących*

To znaczy, że ład duszy zawsze poprzedza ład społeczny. Dobre społeczeństwo spoczywa nie tyle na instytucjach politycznych, ile na

duszy założycieli i rządzących. Lecz dusza nie jest samoistnym twórcą ładu. Stanowi — jak nieraz mawiał Voegelin — „sensorium transcendencji”. Innymi słowy, jej prawda rodzi się w prawdzie Boga, a jej wewnętrzny ład powstaje w oparciu o wizję Dobra. Tak uczył Platon. Czy ta wizja da się przełożyć na taki lub inny układ społeczny? Bezpośrednio na pewno nie. Po pierwsze dlatego, że „filozofia nie jest doktryną sprawiedliwego porządku, ale światłem mądrości”. Po drugie,

miłośnik mądrości nie ma do dyspozycji środków władzy. „Autorytet ducha – pisał Voegelin – stanowi autorytet wtedy i tylko wtedy, gdy jest przyjęty w wolności”. Po trzecie zaś wizji Dobra nie da się wtłoczyć w język doktryny. Dobro nie jest przedmiotem poznania, lecz tym, co nadaje mu prawdę. Filozofowi nie dyktuje ani doktryny, ani teorii, lecz kształtuje ład jego duszy. Filozof z kolei powołany jest do kształtowania dusz innych ludzi, pod warunkiem oczywiście, że potrafią wymknąć się sofistom i otworzyć na rzeczywistość. Słowem, polityczny ład zależy przede wszystkim od ładu panującego w duszach ludzi należących do klasy politycznej. Toteż przekształcenia społeczne – napisał jeden z komentatorów Voegelina – polegają nie na przemianie instytucji, lecz na mistagogii, czyli wprowadzeniu człowieka w tajemnice duszy. A jej porządek – jak Platon dobrze wiedział – wymaga pełnej akceptacji rzeczywistości transcendentnej.

„Rewolucja Platona – pisał Voegelin – stanowi radykalne wezwanie do duchowej odnowy. Lud Aten stracił duszę. Przedstawiciel ateńskiej demokracji, Kallikles, pozbawiony jest egzystencjalnego ładu; wielcy ludzie ateńskiej historii deprawują swój kraj; sądy Aten są w stanie zabrać człowiekowi życie, lecz wydawanym przez nie wyrokom brak moralnego autorytetu. Znikł fundamentalny sens istnienia narodu, który kroczy przez historię w partnerstwie z Bogiem”.

Eric Voegelin należy do myślicieli, których podstawowe intuicje, mimo iż zostały sformułowane w wielu książkach i esejach, domagają się rozwinięcia i uzupełnienia. Jego studium o Platonie nie jest lekturą łatwą; nie czyta się go jednym tchem. Lecz to zapewne dobrze. W ten sposób Voegelin skłania uważnego czytelnika nie tylko do lektury, lecz również do refleksji. Jeśli ta refleksja będzie twórcza, być może powstanie kiedyś studium polskiej rzeczywistości politycznej, które w

nawiązaniu do Platońskich kategorii zdoła z jednej strony obnażyć sofizmaty dyskursu politycznego i umysłowy chaos wielu kręgów opiniotwórczych, z drugiej zaś wskazać transcendentny wymiar rzeczywistości politycznej.

Warto pójść śladem Voegelina i przez pryzmat Platońskich intuicji spojrzeć nie tylko na współczesny świat, lecz również na chrześcijaństwo

Platon, zwłaszcza w interpretacji Voegelina, może nas jeszcze długo inspirować. Ale jako kultura do niego nie wrócimy. Opiekę nad ładem duszy i

kształtowaniem człowieczeństwa w partnerstwie z Bogiem przejęło w kulturze europejskiej chrześcijaństwo. Choć nadal stanowi duchowy krwiobieg naszego kontynentu, w ostatnich czasach straciło wiele żywotnych sił i potrzebuje wzmocnienia. Warto zatem pójść śladem Voegelina i przez pryzmat Platońskich intuicji spojrzeć nie tylko na współczesny świat, lecz również na chrześcijaństwo. Nie byłaby to oczywiście pierwsza próba jego interpretacji inspirowana Platonem. Tym razem jednak nie wystarczyłaby do tego przedsięwzięcia ani doktryna, ani teologia. W przekonaniu Voegelina bowiem straciły one więź ze swoim źródłem we wnętrzu człowieka stojącego wobec Boga. Na tym polega jego zdaniem kryzys kultury i religii. Nie można mu się przeciwstawić — uważał — nie próbując dotrzeć do pierwotnych doświadczeń transcendencji. Dlatego uporczywie wydobywał je z mroków martwej doktryny; dlatego całe życie spędził w poszukiwaniu straconego ładu. I dlatego właśnie napisał studium o Platonie, którego myśl płynęła z wizji Dobra. Wierzył, że naszej kulturze jak powietrza potrzeba mistyki otwartej na teofanie i ducha, i rozumu.

Artykuł ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” z 1 czerwca 2010 roku pod tytułem „Kosmiczny ład”. Udostępniamy go dzięki uprzejmej zgodzie Autora oraz Redakcji.

